

GŁOS MISJI WEWNĘTRZNEJ

Rok III.

Czerwiec

Nr. 6.

Cena
30 gr



„W tym znaku zwyciężysz”

Intencja na miesiąc czerwiec:

(pozostaje niezmieniona).

„Módlmy się o nawrócenie tych, którzy Majestat Boży znieważają niewiarą, słowem, pismem lub czynem.“

„Przepraszajmy Boga za ich winy! Czyńmy pokutę za nich, bo nie wiedzą co czynią.“

Treść:

Bądź pochodnią w ciemnościach	161
Miłujące nas serce	165
Warunki zyskania odpustu jubileuszowego	167
Apostolstwo cierpienia a apostołstwo modlitwy	170
Droga na szczyty.	
Mała tajemnica	173
Ogniska życia religijnego	174
Dla naszych zrzeszeń Misji Wewnętrznej.	
Czciicielom Serca Jezusowego	176
Jakie Bractwo Najśw. Sakramentu ma obowiązki?	177
Czem są Msze św. recytowane?	177
Z życia.	
Chrystus u bezdomnych	179
Uszanowanie	182
Na marginesie.	
Konferencja w piekle	184
„Pobożni, to ludzie najgorsi“	186
Zwykła sobie świeca	186
Dla matek i mężatek.	
„Świadome macierzyństwo“	187
Co słycać?	
U nas	189
Na szerokim świecie	190
Literatura	191

Wielka pielgrzymka do Skoczowa

w dniu 3 czerwca br. wyrusza na uroczystości poświęcenia nowej kaplicy ku czci błogosławionego Jana Sarkandra. Odjazd z Katowic w dniu 3 czerwca br. o godzinie 7,20. Zgłoszenia przyjmuje LIGA KATOLICKA, KATOWICE, ulica Marszałka Piłsudskiego 58, do dnia 29 V. b. r.

Bądź pochodnią w ciemnościach!

Wszyscy jesteśmy świadkami, jak w latach ostatnich wielu wielkich mężów nie tylko stanu ale i nauki sili się nad stworzeniem łączności, nad rzuceniem pomostów między poważnionymi narodami. Mężowie ci odczuwają, że obecnie nie wystarczają kontrakty i paktów nieagresji, że nie wystarczają do stworzenia zgody trwałe i najrozmaitsze i najroliczniejsze konferencje rozbrojeniowe. Szukają stąd drogi innej, drogi skutecznej. Ogół darzy ludzi tych nazwa „pacyfistów“, czyli krzewicieli pokoju. Jeżeli się jednak bliżej ich pracy przyjrzymy, to właściwie inna nazwa byłaby stosowniejszą. Osiągnięcie pokoju, to zjawisko wtórne, to skutek. Za pierwsze swoje zadanie uważają bowiem mężowie ci rozniecanie i krzewienie między duszami i narodami idei miłości. Dziś o miłości i jej potrzebie pisze się bardzo wiele i literatura na tenże temat jest bardzo obfita a mimo tego **brak miłości jest czasów dzisiejszych znamiem szczególnem.**

Brak jej częstokroć **w rodzinie** między najbliższymi. Dziś wielokrotnie szybko gaśnie miłość między mężem a żoną — a skutkiem tego chęć wprowadzenia ustaw umożliwiających rozwody. Brak jej u rodziców w stosunku do dzieci — a znamiennej oznaką tego zaniku jest hasło błędnie pojętego świadomego macierzeństwa. Dziś częstokroć niechęć okazuje się do dziecka, ale i brak troski o jego wychowanie. Ulica staje się zbyt często wychowawczynią dzieci, a wskutek tego niknie miłość dzieci do rodziców i to nie tylko dorosłych już dzieci do rodziców ułomnych, ale wogóle dziecko coraz więcej odrywa się od życia rodzinnego. Brak przeto w rodzinach miłości i jej powabnego powiewu i nęcącego uroku. Brak tej, która sieje ziarna zadowolenia i jest składnikiem doczesnego szczęścia rodzinnego.

Gdy spojrzymy **na społeczeństwo, na naród**, obraz rodziny przenosi się na całość; jaką jest rodzina, takim jest naród. Brak miłości stwarza ogólne rozprężenie. Tam bowiem, gdzie jej brak, tam nic miłości nie tylko, że nie wiąże, ale rozgranicza... Gdzie bowiem zniknęła miłość, tam nie poprzestanie życie na stosunkach obojętnych. Tam bowiem rychło zakiełkuje przeciwieństwo miłości, t. j. nienawiść. Zupełnie bywa podobnie jak z rośliną. Jeżeli ją zostawisz ugorem, to nie zostanie bez roślinności czystą, gładką, jaką ją pozostawiłeś, lecz wnet wyrosną osty i różne inne chwasty, rozplenią się

i zamieniają nawet rolę najlepszą, najurodzajniejszą na bezwartościowy, jałowy ugór, z którym później długie lata trzeba się porać, aby stworzyć jako tako żyzny grunt. Podobne urabiające zadanie w życiu społeczności spełnia miłość. Jeżeli raz wygaśnie, trudno ją potem wzbudzić. Tak wielkie bowiem jej wygaśnięcie wyrządza spustoszenie.

Czem dziś tłumaczyć różne powstające nowoczesne formy rządów dyktaturami zwane? Właśnie brakiem miłości pomiędzy ludźmi. To są próby utrzymania w korbach narodów, aby wobec braku wzajemnej miłości i jedności się nie rozsypały. Są to jednak formy tylko przejściowe i na dłuższą metę utrzymać się nie dają. Jeżeli przeto założeniem i pierwszym ich celem — dążeniem nie będzie stworzenie węzłów miłości między poddanymi, jeżeli nie potrafią rzucać pomostów z duszy do duszy, wysiłek ich jest próżny. Każdy przeto naród, każde państwo stoi i upada z miłością wzajemną obywateli.

Co odnosi się do społeczeństwa, do państw poszczególnych, to samo odnosi się **do całej rodziny narodów**. Wojny jakiegokolwiek zachodzić mogą, wszystkie są wynikiem braku miłości. Nienawiść zaś, ten wróg odwieczny miłości, ma to do siebie, że szybkim płomieniem umie ogarnąć całe narody. Potrafi je tak zaślepić, że jak dzięki dwa kolosy rzucają się na siebie. Dziś, kiedy zgłiszcza ostatniej wielkiej pożogi wojennej się jeszcze tłą, zdawałoby się, że ludzkość, co tak wiele ucierpiała, wyzbędzie się, poniecha tego fałszywego doradcy, jakim jest nienawiść, a w jej miejsce zatknie wysoko sztandar miłości.

Doradcą fałszywym była nienawiść, bo każdego ze swoich zwolenników w większej czy mniejszej mierze, jeżeli nie podczas, to po wojnie zniecka zdradziła, dla siebie żądając sowitego haraczu. A jednak narody, ludzkość — i my wszyscy — ciągle jeszcze do niej udajemy się po rady, do tego odwiecznego nas wszystkich wroga. Jeżeli od wroga tego uwolnić się chcemy, jeżeli wyrzucić z życia naszego chcemy szczęścia naszego burzyciela, to jedynym wyjściem i ratunkiem jest wzniecenie, rozpalenie jaknajwiększej miłości w sercach naszych. Słusznie wyczuwają wszyscy pacyfiści, że między narodami nie wystarczają paktów, kontrakty, układy: Aby pokój zawitać mógł trwały i wspólna odbudowa narodów, potrzeba, by w pierw ogień miłości wzajemnej ogarnął narody. My dodamy, nam potrzeba nie tylko **miłości wzajemnej**, ale **większej jeszcze**, miłości lepszej, **nadprzyrodzonej**.

Jeszcze jedno spotykamy zjawisko, które jest nam dowodem potrzeby prawdziwej miłości w świecie dzisiejszym.

Ludzkość nowoczesna, stęskniona miłości prawdziwej, szuka jej drogami rozmaitemi. Takim kierunkiem błędnym i fałszywym jest **erotyzm współczesny**. Erotyzm dziś u nas

w Polsce jeszcze coraz większe ogarnia kręgi i rozmaitego naukowego szuka uzasadnienia. W rzeczywistości jest to kierunek miłości płytkiej, miłości spaczony, miłości grzesznej, miłości wykolejonej. Ponieważ miłość jest wrodzonym przymiotem człowieka, dlatego, gdy nie znajdzie właściwego kierunku, właściwej drogi, gdy nie idzie właściwymi torami, wówczas wykolei się. A gdy człowiek sił tych nie wykorzysta i nie puści na tory właściwe na jakie powinien, zejdzie na bezdroża. Gdzie brak miłości prawdziwej między ludźmi, tam najwięcej spotyka się erotyzmu pojawiającego się w czasopiśmie, gazetach, kinie i powieściach. Im większy więc erotyzm w narodzie, tem większy jest tam brak miłości wzajemnej. Miłość bowiem zmysłowa jest miłością, która żąda a miłość prawdziwa jest miłością, która daje. Dlatego miłość zmysłowa jest źródłem fermentów społecznych.

Miłość jest jednym z podstawowych i zasadniczych popędów duszy naszej. Jest popędem, który rwie się do życia, do zastosowania. Jako taki jest jedną z sił porządkujących życie jednostki, rodziny i społeczeństwa. Miłość ma cele i zadania wzniosłe, jest siłą, która kieruje się z zasady do dobrego, a tylko gdy się ją wypaczy, do złego. Jest siłą, która człowieka porywa. Stąd w ostatnich latach powojennych cała filozofja nowoczesna (Augustjanizm) nosi znamię filozofji miłości. Istnieją nawet prądy nowoczesne, które miłość czynią podstawowym aktem duszy naszej. Miłość, mówią, to akt pierwszy przed jakimkolwiek poznaniem i pożądanem.

Problem miłości zaprzęta przeto głowy nowoczesnej ludzkości. O jednym jednak się zapomina i jedno za mało się podkreśla, że dziś trzeba jaknajwięcej **miłości czystej, nadprzyrodzonej.** Ośrodkiem miłości nadprzyrodzonej jest Bóg — jako Dobro najwyższe, jako nas miłujący Stwórca „Bóg jest miłością“. W tem się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tem jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłowal nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze.“ (I Jan 4, 9.) Tak umiłowal Bóg nas! Cóż wzamian winniśmy Bogu? My winniśmy miłować Jego i to nietylko Jego, ale i osoby Jemu bliskie. Tu zaś na ziemi Bogu najbliższą jest istota, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, t. i. człowiek. Stąd obok miłości ku Bogu miejsce zajmować winna miłość ku bliźniemu. Miłością **szlachetną, doskonałą** winniśmy ich miłować, która nie ogląda się tylko za własną osobą, za własnem ja. Miłością, co ma serce otwarte szeroko i co bliźnim daje. Miłością, która ducha uskrzydla. Św. Paweł powiada: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest cześć pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się

weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa.“ Miłość tak pojęta rodzi coraz dalsze cnoty wobec Boga i bliźnich. Prawdziwej miłości znamieniem jest jeszcze jedno, że nie lęka się ciężarów, lecz bierze je w imię bliźniego na siebie. Łączy barki swoje z barkami bliźniego, aby wspólnymi siłami dźwigać ciężar, w czym leży **miłości szczyt**. Prawdziwą miłością jest **miłość ofiarna**, która z własnym poświęceniem bierze ciężary bliźniego na swoje ramiona. Ofiarna miłość nie patrzy na trudy, zawsze chce wziąć jeszcze więcej na siebie, aniżeli podoła. Nawet, gdy się męczy, nie czuje się zmęczoną przyniesiona ciężarem nie upada, nie zniechęca się.

Stąd miłość ofiarna jest ideałem zadań chrześcijanina, katolika, mającego przed sobą wzór najwznioślejszej ofiarnej miłości Boga-człowieka.

Jeżeli taka miłość zapłonie, **odrodzi się świat**. Jeżeli duch ofiarny ludzkości wszystkie przeniknie czyny, wówczas miłość wejdzie na inne, nowe, właściwe tory.

Mąż dla żony, żona dla męża, dzieci dla rodziców, rodzice dla dzieci — a wówczas w rodzinie, gdy życie jej i szczęście oparte będzie na takiej miłości, znajdzie się dla życia doczesnego tak ważna szczęścia nadprzyrodzonego, radość.

Społeczności nie będzie trzeba narzucać wiążących ją korbów trwałego, surowego prawa. Porządek będzie bowiem wynikiem miłości. Dla narodów zaś układy i paktory będą rzeczą zbyteczną, bo ważniejszym i więcej znaczącym będzie czyn miłości.

Od czego zacząć? — Od samych siebie!

Do takiego ducha ofiarnego, do miłości ofiarnej nawołuje nas Misja Wewnętrzna. Żąda od nas nie wiele, bo cóż mamy ofiarować za bliźnich? Nic groźnego i trudnego — modlitwę. W miesiącu bieżącym obowiązkiem naszym jest modlić się za winnych, za grzeszników, którzy Majestat Boży obrażają. W tej intencji ofiarować mamy życia naszego trudy. W modlitwach zaś porannych i wieczornych pamiętaj o modlitwie Misji Wewnętrznej i teje intencji, a przyczynisz się do krzewienia ducha miłości ofiarnej. Bądź żywą pochodnią, która idzie poprzez ciemności tego świata i która rzuca iskielki i zapala ogień miłości, co palą się jasno, a coraz dalsze płomieniem swem ogarniają dusze.

Ro.



Miłujące nas serce.

Serca kochającego potrzebujemy i szukamy wszyscy. Dziecko wyciąga rączkę do swej matki z miłości, rodzice poświęcają swe własne szczęście a nieraz i życie z miłości do dzieci. Miłości i serca wymagamy od naszych przyjaciół, znajomych itd.

Gdy wpadniemy w nędzę lub nieszczęście i wtedy szukamy czego? — Serca. Chorzy, smutni, starzy, opuszczeni tęsknią za miłością. Bo miłość uspakaja, pociesza, uszczęśliwia, miłość łączy jednostki, społeczeństwa, narody, szerzy pokój i zgodę. Odrzucić miłość — runie cały porządek społeczny.

Źródłem miłości — to serce. Każdy człowiek posiada serce, ale nie każde serce może poszczycić się posiadaniem miłości, tej, jakiej wzór zostawił Chrystus Pan. Miłość wzajemna i społeczna ma być w myśli Chrystusa cecha charakterystyczną chrześcijanina. „Po tem was poznają, żeście uczniami Moimi, iż się wzajemnie miłujecie.“

Wzór miłości prawdziwej, największej zostawił nam Chrystus. On umiłował wszystkich ludzi i każdego człowieka z osobna tak, że nie wahał się poświęcić własne życie za każdego z nas. Miłość do ludzi przyczyniła się do opuszczenia nieba i przyjścia na ziemię, przyjęcia natury ludzkiej, nauczania, czynienia cudów. Wreszcie z miłości znosił bluźnierstwa i zniewagi i umarł śmiercią krzyżową. Miłość — dalej — skłoniła Go do ukrycia się pod postacią białej, małej Hostji i zostania w tabernakulum, by stąd móc wylewać łaski kochającego Serca na dusze, pokrzepiać je, leczyć, uzdrawiać...

Serce Jezusa pragnie królować w sercach wszystkich ludzi: bogatych i ubogich, szczęśliwych i nieszczęśliwych, dobrych i złych.

Pójdźcie do Mnie... wszyscy biedacy i chorzy. Złóżcie u mych stóp brzemię utrapień swoich a ja was ochłodzę w oceanie serca, które was kocha.

Pójdźcie do Mnie... wy, którym życie ciąży — pogrążeni w smutku, zapomniani, znieawidzeni, niezrozumiani — podążcie do tabernakulum a Ja was pocieszę niewypowiedzianym pokojem kochającego Serca Mojego.

Jezus pragnie: „Synu, daj mi serce swoje“ — pragnie, aby oddały się Jemu jednostki, rodziny i społeczeństwa. On woła, żebrze o miłość, o serce, a my trzymamy się zdaleka. Jakże możemy Go poznać z odległości? Zbliżyć się do Serca Jezusowego, pozwolić, aby ono biło w nas tętnem żywym. Otwórzmy Mu drzwi duszy i powiedzmy: Wejść Panie, chcę, abyś został Panem moim.“ W łączności z Jezusem lżej nam będzie cierpieć, łatwiej walczyć z trudnościami życia.

Podziękowanie.

Za liczne dowody pamięci o dniu mego św. Patrona serdecznie składam podziękowanie organizacjom i stowarzyszeniom kościelnym, kapłanom, zgromadzeniom zakonnym i wiernym, którzy w dniu św. Stanisława dowodami życzliwości a zwłaszcza modlitwą wspierali i wspierają swego Biskupa w trudnych jego około dusz wiernych pasterskich czynnościach. Dziękuję Wam i proszę nadal o modlitwy Wasze.

Wyjeżdżając za dni kilka do Ziemi św. pamiętać będę na miejscach, na których nasz Pasterz Dobry głosił naukę i życie swe oddał za owieczki swoje, o Was i o całej diecezji mojej, ażebyśmy zjednoczeni w miłości Bożej i w modlitwie, wszyscy swoje na ziemi spełnili zadania wedle woli Bożej, wzajem się wspierając i wzajem sobie pomagając do kroczenia Bożą drogą i do wynagradzania Panu Bogu za winy własne i uchybienia błądzących siostr i braci naszych.

† Stanisław Adamski,
Biskup Katowicki.

Oto zasada: Cokolwiek czynimy — wszystko z Nim i dla Niego wykonujemy. Widzieć mamy Jezusa w modlitwach naszych, podczas pracy, przy jedzeniu. Widzieć mamy Zbawiciela w ofiarach naszych, w walkach wewnętrznych, w niepowodzeniach i rozczarowaniach, w pokusach i upadkach... Zawsze wiernie stać przy Jego boku. Nie wątpić o dobroci Jezusa, to tajemnica pozyskania Jego Serca.

Rozum ludzki w obecnych czasach może się poszczycić wiedzą, nauką, ale **serca większości ludzi — samolubne, przepelnione duchem nienawiści i złości — daleko odbiegają od wzoru najwznieślejzego**, który zostawił Zbawiciel. Wobec tego dziś przedewszystkiem trzeba ratować, uszlachetniać i w górę podnosić serca ludzkie przez wytworzenie w nich głębokiego zrozumienia Bożego Serca. W dzisiejszych czasach Najśw. Serce Jezusa, ukryte w Hostji, **winno być znakiem, nad którym życie ma się rozwijać.**

Serce Jezusa pragnie nie tylko odrodzenia jednostek, rodzin, lecz i społeczeństw, które winne kierować się miłością Jego. Miłość i miłosierdzie zdolne są odwrócić ludzkość z drogi do przepaści. „Ludzie męczą się — mówi Jezus do Siostry Benigny Konsolaty — robią wszelkie wysiłki... ale jedyne lekarstwo dla ciężko chorego społeczeństwa może wyjść tylko z serca Mojego. **Nie wiedza w jaki sposób rozwiązać trudne zadania kwestji społecznej: niech Mnie pozwolą działać! Ja wszystkim dam skuteczne lekarstwo.**“

Żyjemy w czasach, kiedy słusznie Serce Jezusowe żalić się może, jak ongiś przed Małgorzatą Alacoque, że grzesznicy ranią Serce Jego grzechami a wierni — obojętnością i oziębłością. „Widzą, że osamotniony przebywam w eucharystycznym więzieniu, lecz ich to nie wzrusza... lodowe zimno przenika je, raniąc równocześnie Serce moje...”

A do czcicieli Serca Jezusowego tak ładnie stosują się słowa: „Śpiewajcie mi hymn gorącej miłości, miłości wynagradzającej, ażeby rozproszyć smutek Serca mojego... Śpiewajcie triumf Serca mojego... Dla was pragnąłbym zapomnieć o krzywdach, wyrządzonych mi przez tyle serc.”

Do tych, co oddalają się od Serca Jezusowego, tłumacząc się zajęciami i brakiem czasu, powiada: „Szukam dusz, by móc zwierzyć się przed nimi... Lecz szukam napróżno...”

Im więcej będzie sprzeniewierzań przeciw Kościołowi i Bogu — **tem liczniejszy winien być zastęp dusz, któreby przez swe modlitwy i ofiary czyniły zadość za bluźnierstwa i zniewagi.**

Tym zastępem apostołów, wynagradzającym sprawiedliwości Bożej za braci niewierzących i grzeszników, jest w diecezji naszej Misja Wewnętrzna, której członkowie pod hasłem: „niewinni za winnych“ są powołani do spełnienia wielkich zadań apostoelskich.

Modlitwą, ofiarą i przykładem będą błędzących w wierze do prawdziwej wiary przyprowadzać, upadłych w życiu dźwigać, wątpiącym dodawać odwagi, nadziei itd. **Niech życie nasze będzie życiem miłości i wynagrodzenia Sercu Jezusowemu.**

R. L.

Warunki zyskania odpustu Jubileuszowego.

w roku 1934—1935 (do niedzieli przewodniej).

A. Warunki do prywatnego uzyskania odpustu jubileuszowego.

I. **Spowiedź i Komunia św.**, które muszą być odrębne od obowiązkowej spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej.

II. **Odmówienie** przy każdorazowym odwiedzaniu kościołów wyznaczonych do uzyskania odpustu jubileuszowego następujących przepisanych modlitw:

1. **przed tabernakulum** 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marja, 5 Chwała Ojcu, i ponadto na intencję Ojca św. 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Marja i 1 Chwała Ojcu;

2. następnie **przed krzyżem** 3 Wierzę w Boga Ojca, oraz jeden raz modlitewkę „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę Twoją odkupił świat“ lub podobną modlitwę;
3. potem **przed ołtarzem lub figurą Matki Bożej** 7 Zdrowaś Marja i jeden raz modlitewkę „Święta Panno, uproś dla mnie, bym ran Syna Twego znamie miał na sercu wyryte“ lub inną modlitwę do Matki Bożej Bolesnej;
4. wkońcu **przed tabernakulum** jeszcze raz „Wierzę w Boga Ojca“.

III. Odwiedzenie kościołów, wyznaczonych do uzyskania odpustu. Kościołami takimi są wszystkie kościoły parafjalne, które odwiedzić należy 12 razy. W Katowicach zaś odwiedzić należy po 3 razy kościoły: 1) katedralny, 2) parafjalny N. M. P., 3) parafjalne 2 kościoły według wyboru: w Bogucicach, Dębie, Załężu lub Zawodziu.

W Król. Hucie i Chorzowie: po 3 razy kościoły parafjalne św. Barbary, św. Jadwigi i św. Józefa, i kościół parafjalny w Chorzowie;

w Cieszynie: 6 razy kościół parafjalny i 6 razy kościół OO. Bonifratrów;

w Tarnowskich Górach: 8 razy kościół parafjalny i 4 razy kościół OO. Kamiljanów;

w Piekarach: 6 razy kościół parafjalny i 6 razy kościół na Kalwarji;

w Rudzie i Siemianowicach: po 6 razy oba kościoły parafjalne;

w Mysłowicach, Mikołowie, Rybniku i innych parafjach, posiadających prócz dzisiejszego kościoła jeszcze stary kościół, w którym przechowuje się Sanctissimum, po 6 razy każdy kościół;

Osoby, żyjące w zakładach jak klasztorach, internatach, szpitalach itp., w których przechowuje się Sanctissimum, mogą warunek odwiedzenia kościoła spełnić przez odwiedzenie kaplicy zakładowej. Chorzy, pozostający w mieszkaniu lub w szpitalach, osoby 70-letnie, wierni którzy przebywają w więzieniu, w domach karnych lub poprawczych, albo odbywają karę lub pokutę w zamkniętych zakładach, mogą w miejsce odwiedzin kościołów odprawić modlitwy jubileuszowe przed obrazem Ukrzyżowanego lub krzyżem w pokoju.

B. Warunki uzyskania odpustu jubileuszowego przy wspólnej procesji.

I. Spowiedź, Komunia św.

II. Nawiedzenie kościoła.

Warunkowi nawiedzenia kościoła (względnie kościołów) uczyni zadość, kto raz weźmie udział w parafjalnej procesji jubileuszowej, albo w diecezjalnych pielgrzymkach jubileuszowych, urządzanych przez Sekretariat Ligi Katolickiej do grobów św. Jacka, patrona diecezji, i św. Stanisława w Krakowie.

III. Modlitwy przepisane, wspólnie odmawiane z kapłanem, prowadzącym procesję.

C. Odpust jubileuszowy w czasie uroczystości błog. Jana Sarkandra.

Odpust jubileuszowy uzyskać może, kto po spowiedzi i Komunii św. w czasie uroczystości błog. Jana Sarkandra w Skoczowie w dniach od 27 maja do 3 czerwca odwiedzi prywatnie albo w procesji jednorazowo kościół parafjalny w Skoczowie oraz tamtejszą kaplicę błog. Jana Sarkandra, i odprawi modlitwy przepisane przy prywatnem zyskaniu odpustu jubileuszowego.

Inne przepisy.

Odpustu jubileuszowego można dostąpić kilkakrotnie; należy atoli spełnić najpierw wszystkie warunki wymagane do zyskania jednego odpustu, zanim się rozpocznie spełniać warunki celem zyskania drugiego.

Odpust jubileuszowy można ofiarować za siebie lub za zmarłych.

Kto z szczerym zamiarem zyskania odpustu jubileuszowego rozpoczął nawiedzać kościół, lecz z ważnego powodu naznaczonej ilości nawiedzeń dopełnić nie mógł, zyska mimo to odpust jubileuszowy po należytej spowiedzi i po zasileniu się Komunią św.

Osobom nie mogącym odbyć wizytacyj w sposób i ilości wymaganej, mogą spowiednicy w spowiedzi, księża pobroszczowie i poza spowiedzią albo liczbę zmniejszyć, albo zcieśnić ilość kościołów nawiedzanych, albo wkońcu nawiedzenia świątyń zamienić na uczynki pobożne lub dobroczynne.

Wspierajmy w czasie tego roku jubileuszowego w modłach naszych jubileuszowych Ojca św. w Jego apostołskiem dziele, prosząc Boga o wolność Kościoła we wszystkich państwach ziemi, o spokój i zgodę narodów, o błogosławieństwo Boże dla misyj wśród pogan, o powrót do prawdziwej wiary tych, co odłączyli się od Kościoła Chrystusowego.

Szczególnie zaś zależy Ojcu św. na tem, abyśmy do wyżej wymienionych intencyj w modlitwach odpustowych jeszcze dodali modlitwę za bezbożników. Gorące Ojciec św. wyraża życzenie, byśmy korzystając z daru jubileuszowego odpustu dla całego świata według sił swoich modlitwą i pokutą zadość czynili za zniewagi Bogu wyrządzone przez bezbożników.

Warunki zyskania odpustu Jubileuszowego jak powyżej zestawione, lecz wydane jako wkładka do książki modlitwnej w małym formacie, nabyć można w Sekretarjacie Misji Wewnętrznej, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20, po cenie 5 gr za egzemplarz. Jeżeli chcesz mieć warunki zestawione przed sobą, aby czego nie przeoczyć, to zamów sobie i zaraz dla drugich pod powyższym adresem, a za kilka groszy będziesz miał wygodne zestawienie warunków.

Apostolstwo cierpienia a apostolstwo modlitwy.

Ścisły zachodzi związek pomiędzy apostolstwem cierpienia a apostolstwem modlitwy. Tak ścisły, że można sobie śmiało zadać pytanie, czy możliwem jest wogóle oddzielenie jednego od drugiego? Jeżeli chcemy otrzymać poważniejsze wyniki z pracy nad zbawieniem dusz i nad odrodzeniem społeczeństw, apostolstwo modlitwy i apostolstwo cierpienia zawsze powinny iść w parze tak, jak cierpienia i modlitwy łączyły się w życiu Boga-Człowieka.

Czemże jest w istocie modlitwa i cierpienie chrześcijanina, jeżeli nie dalszym ciągiem modlitwy i cierpienia Zbawiciela? Jezus zawsze się modlił i zawsze cierpiał. Modlitwy Jego zawsze były skierowane ku temu celowi, dla którego przyszedł na ziemię, to jest ku zbawieniu rodzaju ludzkiego. Każdy więc chrześcijanin, pragnący zbawczej współpracy z Jezusem w wielkiem dziele odkupienia, powinien tedy szukać sił i swój wzór w Jezusie cierpiącym i modlącym się. Im więcej chrześcijanin upodobnić się chce do swego Mistrza, tem więcej musi zespalać swoje **modlitwy i cierpienia** tak, jak to czynił Zbawiciel. Im bardziej będzie apostołował przez jedno i drugie razem, tem więcej zdobędzie dla Jezusa dusz.

To nam tłumaczy, w jak wielkiej mierze musieli być napełnieni duchem modlitwy i poświęcenia wielcy apostołowie, którzy nawracając narody osiągnęli wyniki podziwu godne. Tego podwójnego ducha posiadali w bardzo wysokim stopniu św. Paweł, św. Bernard, św. Franciszek Ksawery, a pomiędzy niewiastami św. Teresa (pominawszy wielu innych). To ich właśnie zachęcało do wzięcia na siebie trudów, których się podjęli dla Boga i dla dusz, trudów tak bardzo owocnych. Aby lepiej zrozumieć znaczenie apostolstwa cierpienia, popatrzmy na życie Zbawiciela, a zobaczymy, **jak On stawał apostolstwo cierpienia na pierwszym i głównem miejscu.**

Prawda jest, że Jezus mógł być dokonać odkupienia świata przez najmniejszą ze swych modlitw; prawdą jednak również jest, że formalnie i niejako oficjalnie dokonał tego

wielkiego dzieła przez swoje cierpienia i śmierć. Odkupienie świata trzeba przypisać Krwi Zbawiciela, wylanej na krzyżu; Krew Jego była bezpośrednią przyczyną odkupienia. Wielki Apostoł powiedział, że „bez wylania Krwi niema odpuszczenia grzechów“, czyli odkupienia (Żyd. IX. 22). Na innym miejscu niemniej wyraźnie: „Zbawienie i odpuszczenie grzechów mamy tylko przez Krew Jezusa Chrystusa“. Zrozumiemy teraz, dlaczego św. Paweł tak uroczyście głosi: „Trzeba było, aby Chrystus cierpiał“, dając nam do zrozumienia, że nasze zbawienie zależało od cierpienia i śmierci Syna człowieczego, i że Bóg-Ojciec, słusznie rozgniewany na nas, uwolnił nas wzamian za to od klęski grzechowej i od panowania szatana. **„Christum oportuit pati“**, (Trzeba było, żeby Chrystus cierpiał). Nie mówi: trzeba było, żeby Chrystus podczas swego doczesnego życia uczynił tę lub inną jakąś rzecz, lecz mówi, żeby cierpiał. Chrystus jest kapłanem, a jedną z najważniejszych funkcyj kapłana jest pośrednictwo czyli modlitwa za ludzi. Dlaczego św. Paweł zadawała się powiedzeniem: „Trzeba było, żeby Chrystus cierpiał“, dlaczego nie wspomina o modlitwie? **Bo modlitwy i nauki Syna Bożego łączyły się w dziele naszego odkupienia z Jego cierpieniami**, Bóg Ojciec w swojej sprawiedliwości i miłości chciał, żeby nasze zbawienie było związane z Krwią Syna Człowieczego, ukrzyżowanego na górze Kalwarii, z Jego cierpieniami i śmiercią.

Chrześcijanie pobożni, którzy chcecie za wszelką cenę zdobywać dla Chrystusa dusze, nie zapominajcie nigdy o tych tak krótkich słowach św. Pawła, tak krótkich, ale pełnych Boskiej treści: „Trzeba było, żeby Chrystus cierpiał“, jak-gdyby powiedzieć chciał: nie trzeba było, żeby Chrystus nas odkupił, nauczając tylko i modląc się za nas, lecz przede-wszystkiem trzeba było, żeby ponadto i przede-wszystkiem cierpiał i umarł za ludzi. Bóg Ojciec postanowił w swoich wiecznych wyrokach odkupić świat za tę cenę i pod tym warunkiem.

Dlaczego nie mieliśmybyśmy **również** cierpieć, chcąc brać udział w dziele odkupienia? Trzeba było, aby Chrystus, chcąc zbawić świat, nie tylko się modlił, ale i **cierpiał**. A wy chcielibyście zdobywać dusze **bez cierpienia**?

Niema wątpliwości, że gdy ty, chrześcijanie, prosisz o zbawienie dla swoich braci, to Jezus Chrystus łączy zasługi Swoich cierpień z twoją modlitwą i w ten sposób uczyni twą prośbę skuteczną. Lecz trzeba pamiętać o tem, że ani w stosowaniu zasług odkupienia, tak jak w odkupieniu samem, Pan Bóg nie używa dwóch sposobów.

On nas chciał odkupić przez krzyż. Krzyż jest właśnie tem narzędziem, przez które Pan Jezus chciał zastosować dla zbawienia dusz zasługi Swoich cierpień i Swej śmierci. Dla-

tego św. Paweł apostoł, któremu Zbawiciel powierzył zadanie, aby ludziom tłumaczył tak ważną naukę krzyża, uzupełnia swoje nauczanie, mówiąc: „Dopełniam na mojem ciele cierpienia Jezusa Chrystusa“, chcąc przez to powiedzieć: **Nie wystarczy to, że Chrystus cierpiał za mnie, jeżeli chcę korzystać z mocy zbawczej Jego Krwi, muszę razem z Nim cierpieć.** Zresztą sam Zbawiciel wypowiedział jeszcze przed swoimi apostołami słowa, nie pozwalające na żadne wymówki tym, którzy chcą pójść do nieba bez cierpienia: „Jeżeli ktoś chce pójść za Mną, niech zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech idzie za Mną“.

Cóż z tego wynika? **Po pierwsze: Apostolstwo modlitwy nie może być nigdy sprzeczne z apostołstwem cierpienia.** **Po drugie: Apostolstwo modlitwy,** jakkolwiek znaczne jest jego pole działania i jakkolwiek wspaniałe są jego wyniki, to jednak **osięgnie tylko cześć swego celu,** zwłaszcza, jeżeli chodzi o odrodzenie społeczeństw nowoczesnych pod względem religijnym, **jeżeli nie pójdzie w parze z apostołstwem cierpienia.** **Po trzecie:** Dodanie poświęceń i ofiary do apostołstwa modlitwy, jednym słowem dodanie apostołstwa cierpienia, daje temu apostołstwu **życie i należyte owoce.** **Po czwarte:** nie powinno się patrzeć na apostołstwo cierpienia jakgdyby na rzecz przypadkową i małej wagi, albo na zwykłe dopełnienie apostołstwa modlitwy, lecz jako na **pierwiastek życiowy.** Pod tym względem powinno być z modlitwą i cierpieniem chrześcijanina podobnie, jak było z modlitwą i cierpieniem Zbawiciela. Jego ciała jesteśmy bowiem członkami. Modlitwy i wszystkie inne czynności Zbawiciela, zdolne same przez się wysłużyć nam nasze zbawienie, zostały przez Boga - Człowieka jakgdyby podporządkowane Jego ostatniej ofierze na krzyżu, która według postanowienia Bożego miała być owym aktem przebłagalnym i zbawczym dla rodzaju ludzkiego, czyli jego odkupieniem.

Apostolstwo modlitwy wyrasta z Serca Jezusowego, jak kwiat z łodygi, i na ziemi spełniło już wiele dobrego. Nie wątpimy ani na chwilę, a nawet jesteśmy zupełnie przekonani, że jego dobrodziejstwo i dobre wyniki będą rość. Będą tem większe, im więcej w życiu codziennem apostołstwo cierpienia, które zrodziło się z agonji Boskiego Serca, złączy się z apostołstwem modlitwy, im więcej będzie je ożywiało swoim wpływem i jeżeli z niem razem będzie stanowiło jedno tylko apostołstwo.

(Według książki „L'Apostolat de la Souffrance“.)

Choćby zawiodły cię wszystkie serca ludzkie, nie niepokój się, skoro Sere Jezusowe jest zawsze wierne i zawsze dla nas otwarte.

Wiel. Lansperg.

Droga na szczyty.

Mała tajemnica.

O. K a r g.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną wielkiej, głębokiej i czystej miłości do Zbawiciela.“

Wielką doniosłość posiada życie wewnętrzne dla każdego z nas. Szczęśliwy ten, kto umie nastroić dążenia duszy swej na wzniosłą i wspaniałą nutę. Wielu jest takich, którzy jej szukają a szukając znaleźć nie umieją, lub znajdują niewłaściwą. Podobni są ludziom, którzy zewnętrznie dobrze zbudowani, ale których wewnętrzny organizm jest zniekształcony i skarłowaciały, wątki i skłonny do chorób wszelkiego rodzaju. Wielu lekarzy twierdzi, że dużo młodości, dużo chorób płucnych pochodzi stąd, iż wielu ludzi zapomina o prawidłowem oddychaniu — oddychaniu głębokiem. Podobnie i w życiu wewnętrznem wielka część zaniku życia religijnego powoduje takie nieprawidłowe oddychanie duszy. Tak jest! I to właśnie zachodzi bardzo często.

Od czasów wielkich mistyków średniowiecza ludzie przestali dbać o odżywianie duszy pierwiastkami życia religijnego, mylnie sądząc, że wystarczy żyć wśród katolików i chrześcijan, by znaleźć ożywcze tchnienie religijnej atmosfery. Poprzestając na poszczególnych praktykach modlitewnych i nabożnych zaniedbano wielką linię, zapomniano o tem, co stanowi istotę współżycia z Bogiem, zapomniano oddychać duszą, oddychać głęboko.

Potrzeba tedy znowu z głębin wydobyć to, co jest najgłębszem i wykazać, że prawidłowy głęboki oddech duszy — nazywamy to „małą tajemnicą“ — pogłębia człowieka religijnie, przekształca go, przetwarza, nawraca, uszczęśliwia, podnosi na nowe stopnie doskonałości, porywa na drogę życia wewnętrznego, otwiera nowe źródła, pokazuje w nowym blasku cudną piękność świętej religji naszej, prowadzi duszę do zwycięstwa, wytwarza małych świętych mając na celu rozbudzenie potężnego, płomiennego uwielbienia Zbawiciela naszego u wszystkich ludzi, poczynawszy od młodzieży do duchowo dojrzałych, wnikając do domów zakonnych i dusz kapłańskich.

Wiele dusz otrzymało w zaraniu życia bogate uposażenie w ideały, wiele talentów, które owoc przynieść miały. Wielka jest szkoda, że znaczna ilość nie została wykorzystana, że nie wprowadzono ich w czyn. Brakuje klucza. Nikt nie otworzył duszom bogatych tych skarbnic i tak dusze nie miały możliwości się rozwinąć i pozostały karłowate. Dużo jest takich, którzy

przyswoili sobie rodzaj życia duchowego na własny sposób i zdobyli sobie tem mało pochlebną nazwę „dewotów“ i „dewotek“, którzy dobrze pokierowani, staliby się ludźmi wysoce idealnymi, ofiarnymi i żyjącymi życiem wewnętrznem bez tych różnych wybujałości, któremi dzisiaj — w stanie niedorozwiniętych — tak bardzo rażą.

Niema obawy, żeby wywody następujące mogły przyczynić się do wytworzenia dusz rozmarzonych lub faryzeuszowskich, gdyż wskazany poniżej sposób wewnętrznego życia wymagając wytrwałości i ofiar zwalcza bezwzględnie fałsz i nagli do stanowczych postanowień. Jako znamieny skutek „małej tajemnicy“ i wiernego jej praktykowania zaznacza się nadto pragnienie jasnego określenia kierunku życiowego.

Zbliźmy się tedy do tych nowych skarbnic pełni radosnego oczekiwania.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

Ogniska życia religijnego.

W ciągu wieków ludzie zawsze odczuwali pragnienie samotności, w której dusza zdaleka od świata mogłaby się oddać rzeczom nadziemskim, boskim. Im życie jest więcej zmęczone i niespokojne — tem bardziej duch szuka spokoju i ciszy, by wyzwolić się z pod rzeczy cielesnych i utworować drogę ku wyżynom, dokąd dusza jest przeznaczona. Świat nie zaspokoi pragnień duchowych człowieka. Gdy kogoś smartwienia lub troski przygniotą — wtedy stroni się od ludzi, chce zostać sam, aby znaleźć zapomnienie wszystkiego w oddaleniu się od świata i ludzi...

Przeżywamy jakieś niezwykle czasy, dla wielu ciężkie czasy. Życie biegnie szybko, a człowiek dzisiejszy denerwuje się i męczy. Przygniata też go troska o przyszłość, o chleb.

W takim życiu zapomina się często o duszy. Różne agitacje bezbożników podrywają podstawy wiary i moralności. Wewnętrzne nasze życie osłabia się stale, zamiera. Bo stosunek do Boga wymaga ciszy, samotności, skupienia. Trzeba się skupić przy pacierzu, w kościele, trzeba przemyśleć niejedno. A na to niema czasu. Kurczy się duch pobożności, modlitwa staje się mechaniczna — i już nie jest tą siłą w życiu, jaka być powinna.

Na czasy niezwykle trzeba i środków niezwykłych.

Jednym z takich środków, to rekolekcje zamknięte.

„Niema sposobu tak skutecznego, tak doskonałego, tak bardzo przyczyniającego się do rozbudzenia ducha apostołskiego, jak rekolekcje zamknięte. Uczą one jak być prawdziwym, pełnym katolikiem. Narody, które w ostatnich dziesiątkach lat po wielkiem zaniedbaniu wróciły do wielkiej gorliwości, zawdzięczają swoje odrodzenie katolickie niemal wyłącznie reko-

lekcjom zamkniętym.“ Znamienne te słowa wypowiedział ks. biskup na zjeździe marjańskim w Piekarach.

Praktykę rekolekcyj zamkniętych coraz więcej zaczyna się oceniać, coraz więcej ludzi i w naszej diecezji szuka samotności, żeby uporządkować swój stosunek do Boga i pogłębić swe życie religijne.

Rekolekcje trwają tylko kilka dni.

Szereg nauk przedstawionych w pewnym porządku działa na duszę. Pod ich wpływem człowiek przechodzi kilka stadiów: poznania zła, niebezpieczeństw, oczyszczenia z grzechów, wzmocnienia wiary i przekonań, ustalenia programu pracy nad sobą i dalszego życia. Po rekolekcjach ma wrócić do dawnych zajęć, objąć te same obowiązki, tylko ma pracować lepiej, więcej po bożemu.

Skupienie ułatwia przemyślenie prawd bożych. W zgiełku nie można odszukać siebie, w hałasie nie można iść do Boga. Dlatego rekolekcje zamknięte odprawiamy w osobnych domach — rekolekcyjnych, gdzie urządzenie i atmosfera sprzyja i ułatwia obcowanie z Bogiem.

Domy rekolekcyjne w obecnej dobie odgrywają rolę ognisk życia religijnego, kuźni charakterów i ludzi czynu. Im więcej katolików przejdzie przez te ogniska — tem więcej życie religijne ugruntuje i oprze się na trwałych podstawach i przeniknie duchem współczesnym, który będzie mógł stawiać opór współczesnym objawom bezbożnictwa.

Domy rekolekcyjne uważać mamy niejako za ogniska rozpalone przez Boga, u których dusze wielką rozpalają się miłością ku Chrystusowi i bliźnim i przygotowują się do apostołstwa chrześcijańskiego.

Jak to dobrze, że i w naszej diecezji mamy już kilka ośrodków (Kokoszyce, Dziedzice, kilka klasztorów i zakładów), gdzie mogą wszystkie stany odprawić rekolekcje zamknięte. Warunki bowiem są już tak udogodnione, że nawet i biedniejsi bez większych trudności mogą sobie pozwolić na wyjazd na rekolekcje. Znaczk i książeczki oszczędnościowe znacznie ułatwiają zebranie kwoty potrzebnej na opłacenie za utrzymanie podczas rekolekcyj.

W diecezji naszej liczba rekolektantów stale wzrasta. W większości parafij kilka lub kilkadziesiąt osób już odprawiło rekolekcje zamknięte w jednym z domów rekolekcyjnych. Mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i panny — wszyscy szukają radości i szczęścia prawdziwego w samotności z Bogiem — na rekolekcjach zamkniętych.

R. L.

Powierzaj Sercu Jezusowemu z ufnością wszelkie zmartwienia czy trudności, Ono pamięta o tobie, a chociaż nie doznasz zaraz pociechy, łaska Jego działać nie przestanie.

Matka Marja Teresa od Jezusa.

Dla naszych zrzeszeń Misji Wewn.

Czcicielom Serca Jezusowego.

Miłość i cześć do Najśw. Serca Pana Jezusa tkwi głęboko w sercach katolików. Gorliwość ta przyczyniła się do ustanowienia licznych i pięknych uroczystości i nabożeństw do Boskiego Serca a miesiąc czerwiec możnaby nazwać miesiącem Serca Jezusowego, miesiącem łask i szczególnego błogosławieństwa Bożego.

Czciciele Serca Zbawiciela łączą się w osobne bractwa i zrzeszenia. U nas są rozpowszechnione **Bractwa Serca Pana Jezusa i Straż Honorowa Najśw. Serca Pana Jezusa.**

Bractwa te dążą do rozpowszechnienia i pogłębienia czci dla Serca Pana Jezusa, które tylekroć w objawieniach okazało swą miłość do ludzi. Za Jego miłość bezgraniczną trzeba odwdzięczyć się również miłością najwyższą. Członkowie zatem przez wspólne i pojedyncze adoracje wynagradzają obojętność i krzywdy wyrządzone Sercu Boskiemu. Uroczyście obchodzą święto Serca Pana Jezusa, przystępują w pierwszy piątek lub w pierwszą niedzielę miesiąca do Sakramentów św. i odmawiają pewne krótkie modlitwy codziennie.

Celem Straży Honorowej jest taksamo cześć Serca Jezusowego i wynagradzanie zniewag czynionych temu Sercu. Każdy członek wybiera sobie godzinę na dużym zegarze adoracyjnym, w której nie przerywając swych prac odprawia duchową adorację. Dobre uczynki podczas tej godziny i w innym czasie spełnione ofiaruje także w tej intencji. Pierwsze piątki i niedziele również obchodzą uroczyście.

Czcicielom swego Serca obiecał Pan Jezus przez usta św. Małgorzaty Alacoque obfite łaski.

W diecezji katowickiej bractwa Najśw. Serca Pana Jezusa mamy w 62 parafjach, Straż Honorową w 37 parafjach. Wszystkich członków w bractwach Najśw. Serca Pana Jezusa i Strażach Honorowych polskich i niemieckich jest 37.392.

A więc grono poważne. Kilkadziesiąt tysięcy osób skupionych w tych zrzeszeniach i zaliczonych do Misji Wewnętrznej diecezji katowickiej uprosić może wiele łask dla siebie, dla swych rodzin i w myśl celów Misji Wewnętrznej — dla zbłąkanych i niewierzących katolików. Oby tylko wszyscy członkowie byli członkami żywymi na straży Bożego Serca.

Zbliża się miesiąc czerwiec, drogi Sercu prawdziwego czciciela Najśw. Serca P. Jezusa. Członkowie Bractw i Straży Honorowej będą się starać spędzić go według pragnień Serca Zbawiciela, odnowią w sobie miłość i nabożeństwo do Serca P. Jezusa, wezmą udział w nabożeństwach czerwcowych lub

prywatnie codziennie odmówią litanję lub inną modlitwę odpowiednią.

Uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa przypada w tym roku 8 czerwca. Czciociele Serca P. Jezusa poprzedzą ten dzień, ile możności, nowenną a w samo święto przystąpią do Sakramentów św. i odmówią akt poświęcenia Najświętszemu Sercu.

„W sercu Jezusa nadzieja Kościoła i świata całego. Ono uleczy wszystkie nasze cierpienia“ — Pius XI.

Jakie Bractwo Najśw. Sakramentu ma obowiązki.

Cześć Najświętszego Sakramentu Ołtarza jest celem powyższego Bractwa. Czci tej członkowie dają wyraz w różny sposób: przez częste słuchanie Mszy św., uczęszczanie na błogosławieństwa Sakramentalne, odwiedzanie Najświętszego Sakramentu w ciągu dnia, przez troskę o czysty i piękny wygląd kościoła itd. Ścisłejsze obowiązki członków zależne są od ustaw, które bractwo w danej miejscowości przyjęło. Członkowie tworzą nieraz łańcuch wiecznej adoracji, t. zn. kolejno członkowie bractwa w pewnych godzinach adorują Najświętszy Sakrament. Uroczystości ku czci Najświętszego Sakramentu obchodzą ze szczególnem nabożeństwem.

Czem są Msze św. recytowane?

Ruch liturgiczny idzie naprzód i obejmuje w kościele coraz szersze kręgi. W niektórych krajach o ruchu tym wiele się pisze i co do propagandy wiele się czyni. Nie jest on, ściśle biorąc, czemś zupełnie nowem, lecz w ten sposób uczestniczyli w nabożeństwach już pierwsi chrześcijanie. W pierwszych wiekach chrześcijańskich takie sposoby były już praktykowane. Pierwsi wyznawcy nie należeli bowiem tylko zewnątrz do Kościoła, lecz nim żyli i żywo się łączyli z jego ceremonjami i uroczystościami. Pobożność ich nie była powierzchowna, lecz wszystkim byli przejęci do głębi. Modlitwy zaś swoje odprawiali przeważnie wspólnie.

Dziś pod wpływem czasów i wieków różne rozwinęły się formy modlitwy, można się modlić ustnie, myślnie, rozmyślać i zatapiać się w prawdach Bożych. Można uczestniczyć w nabożeństwach modląc się każdy z osobna, albo

**Wszystkim stowarzyszeniom Misji Wewnętrznej
zwracamy uwagę na**

**„Warunki zyskania Odpustu Jubileuszowego“
ogłoszone w pierwszej części niniejszego zeszytu.**

wszyscy wspólnie. Dziś jedni — podczas Mszy św. odmawiają różaniec św., inni modlą się z książki do nabożeństwa, różne odmawiając modlitwy, wybierając te, które się im podobają. Inny posługuje się zawsze modlitewnikami jednego formularza, podanemi w książeczce do nabożeństwa jako modlitwy przy Mszy św.

Odmawianie jednak samych tylko tekstów i modlitw mszalnych i to zawsze tych samych, nie jest jeszcze pełnem i najlepszem w nabożeństwie uczestniczeniem. Do niego dołączyć się bowiem powinno głębokie zrozumienie i rozważanie tych rzeczy, które dzieją się przy ołtarzu. Powinniśmy przeto zapoznać się ze znaczeniem poszczególnych ceremonij i serca nasze winny im towarzyszyć.

Od dobrego zrozumienia będzie w wielkiej mierze zależało przejęcie się nimi. Jak nie wystarczy, że ktoś zrobi znak krzyża św., lecz trzeba sobie uświadamiać i zdawać sprawę z tego, czem znak krzyża św. jest, a łatwiej będzie potem odpowiednio go wykonać, tak zdawać winniśmy sobie sprawę równie, czem jest pokłon w kościele, czem jest ukłonienie.

Warto jeszcze zaznaczyć, że modlitwa prywatna indywidualna nie daje nam częstokroć tego, co modlitwa wspólna ogółu, a szczególnie modlitwa idąca równolegle do modlitw kapłana. Zupełnie inaczej wznosi się dusza nasza i zbliża się do Boga, gdy dusze wszystkich wokoło stojących w modlitwie unoszą się zjednoczone ku niebu. Dlatego też u nas lud chętnie wspólnie śpiewa, bo odczuwa, że wówczas panuje w kościele nastrój.

Na te trzy cechy, jak zrozumienie i przejęcie się nabożeństwem, wspólność modlitw i łączność z odpowiednimi modlitwami kapłana, kładzie się nacisk w dzisiejszym ruchu liturgicznym. Za modlitwy najwięcej liturgiczne uważa się dziś modlitwy wspólne, idące równolegle do modlitw kapłana. Dąży się stąd wszędzie do czynnego współdziałania wszystkich wiernych we Mszy św. i w innych nabożeństwach.

By wspólne i liturgiczne odmawianie Mszy św. umożliwić, wydał Sekretarjat Misji Wewnętrznej osobne broszurki „Msza św. recytowana“ po cenie 10 gr. Wiele kongregacyj marjańskich i stowarzyszeń młodzieży zaprowadziło już sposób ten wspólnego odmawiania modlitw przy Mszy św., coraz większe zyskuje on bowiem uznanie. Wszystkie Kongregacje i Sodalicje oraz inne stowarzyszenia religijne winny zapoznać się z nowym i liturgicznym sposobem odmawiania Mszy św. Nie potrzeba do tego żadnej umiejętności ani sztuki. Sprowadźcie sobie jeden egzemplarz dla zapoznania się ze sposobem jej odmawiania a, jak wiele innych Kongregacyj i Sodalicyj, tak i wasze przejdą na ten nowoczesny i tak piękny sposób uczestniczenia we Mszy św. Wzory nabyć można w Sekretarjacie Misji Wewnętrznej w Katowicach.

Z życia.

Chrystus u bezdomnych...

Człowiek, jak zmięty łachman rzucił się na pryczę i zakrył twarz dłońmi. Łkanie dobyło się z głębi piersi i głośnym echem odbiło się o nagie ściany. Płacz ten rozpaczy pełen, jak biczem począł smagać innych.

— Cicho tam!... — rozległy się wołania.

— Spać nie da... beczyć mu się zachciało!...

— Wyleż na podwórze i wyj do księżyca, a nam daj spokój!

Lecz człowiek nie mógł wyjść ani przestać płakać. Osłabione nogi nie mogły go udźwignąć, a płacz nie chciał ustać.

— Długo będziemy wołać? — niecierpliwiał się ktoś w kącie.

— Wyrzucić go za drzwi!

Podniosły się liczne głosy, twarde, nieczułe.

Mała lampa, uwieszona u sufitu, rozsiewała nikłe światło po wnętrzu baraku dla bezdomnych, oblała twarze mdłym światłem. Twarze te mściwe, tępe, wykrzywione, blade o wpadłych policzkach, oczy chytne, jak ostrze noża świecące, skierowane były ku temu, który płakał i jęczał.

— Zamilcz! — wrzasnął jakiś brodac — chlipie. jak baba!...

— Dajcie mu spokój — odezwał się głos inny — w waszych oczach już łzy wyschły i jemu wnet one wyschną... niech nawyknie do tej nędzy, która nas pożera i ostatnią krew nam z żył wysysa zobaczycie, czy będzie wówczas płakał... Żal go ponosi, cóż dziwnego... Wszak to nowicjusz w naszym gronie, młody i z życiem nieobyty... Gdy człowiekowi dobrze — nie płacze, dopiero widmo głodu, nędzy łzy wyciska... Ale i te łzy wyschną, zobaczycie... Pozostaną puste i suche oczodoły...

Umilkł. A za nim i inni.

Po chwili zajrzał dozorca baraków, a stwierdziwszy, że wszystko w porządku, zgasił lampę i oddalił się mruczając coś pod nosem.

Noc przeszła, jak każda inna, jak wszystkie noce. Nastął poranek, słońce oblało świat falą złotych promieni, roztoczył się zapach kwiatów wiosennych.

W barakach uczynił się ruch. Wstawali. Jedni z przekleństwem, drudzy z gwizdaniem, inni kłócąc się zawzięcie, inni znów śmiejąc się głośno, beztrosko. Wdziewali na siebie strzępy łachmanów, cały swój dobytek.

Ktoś przybył z dziwną wieścią.

— Wiecie co się koło nas dzieje? — wołał — nie wiecie?... Powiem, budują ołtarz na ścianie naszych baraków...

— Aha... racja, racja toć to dziś Boże Ciało, będzie procesja — przytaknął jakiś starzec.

— I cóż z tego? — pyta jeden z młokosów — wielka mi rzecz, procesja...

I wydał usta z pogardą.

— Milcz szczeniaku! — doskoczył starzec obłany pąsem — tak to o świętościach mówisz?...

— Nie znam świętości — odburknął.

— Nie znasz? Powiedz, że znać nie chcesz... Wyrzuciłeś świętość z serca!

— Nędza mu je wyrzuciła ojcie Macieju... ona winna, ona, nikt inny... — padły inne głosy — jeśli dalej tak żyć będziemy to i nam je wydrze...

Maciej podniósł głowę, a oczy siwe zabłysły mu jak stal.

— Nie wstyd wam tak mówić? Djabłu chcecie sprzedać dusze?... Nic ino nędza i nędza... czyż was samych ona gnębi tylko?...

Nikt nie odpowiadał. Opadły głowy na piersi, stanęły postacie skruszone w poczuciu swej winy.

Starzec stanął na progu drzwi i podniósł rękę. Twarz nabrała żywszej barwy, otworzyły się usta, aby nabrać tchu, potem przemówił:

— Jesteśmy katolikami, a jednak nie jesteśmy nimi... Zapomnieliśmy o Bogu, nic nie chcemy wiedzieć o Nim... Rozpaczamy nad losem, nad biedą naszą... I miast udać się do Boga, po ratunek, błagać Go o pomoc, przeklinamy nędzę, przeklinamy łachmany, które nasze ciała okrywają, przeklinamy wszystko i wszystkich... Ciała nasze nędzne, a niemniej nędzne są dusze nasze... Słuchajcie...

Tu głos mu się załamał. Pochwycił się za piersi, jakby tchu ręką nabrać zamierzał.

— Słuchajcie... Wszyscyśmy grzeszni. ułomni, marni... W kościele z nas nikt dawno nie był... Jeden swoich łachmanów postrzępionych się wstydzi, inny wiarę stracił, jeszcze inny wąpi w miłosierdzie i dobroć Boga, a wszyscy czekamy na cud i myślimy, że nam z nieba pieniądze polecą... Słuchajcie... przyjdzie do nas dziś Chrystus... Znać go wszyscy... Przypomniejcie Go sobie... Jest naszym Panem, Ojcem i Bogiem... Przyjdzie do nas swoich stworzeń... Nie powstydzi się naszych ubrań, naszej nędzy, naszych twarzy wychudłych, przyjdzie jako brat, pocieszy, posieje promień łaski w naszych sercach i życie nam umili, umocni nas, da wytrwanie na tym łożu padole... Przyjdzie Chrystus... i otrze nam łzy...

Maciej dłońmi zakrył twarz.

Obstąpili go towarzysze niedoli, ludzie biedni, lecz o sercach dobrych, szczyrych. Gdy mówił starzec, oczy ich wpatrywały się w niego, jak w tęczę, a myśli jasne poczęły ogarniać serca i wlewać w nie dziwną błogość i radość... Czapki trzymali w rękach brudnych, a gdy Maciej stary przestał mówić, opuścili głowy w zamyśleniu...

Przyjdzie Chrystus...

Szedł ten powiew słów jeszcze po wnętrzu baraków, jak idzie powiew wiosny poprzez pola szerokie...

Przyjdzie Chrystus...

I nie będzie się wstydził nędzy braci Swoich...

Przyjdzie Chrystus...

I do Serca Swego głowy ich przytuli, czoła żółkłe ucałuje i słowa pociechy do serc ich wleje...

— Pójdziemy na Jego spotkanie?... — pyta Maciej. Gdy przychodzi król, to poddani idą witać chlebem i solą, chodźmy więc i my Boga, Króla Najwyższego spotykać i ukłon Mu złożyć...

Wyszli... Zdała szła procesja długa, poważna, rozśpiewana w majowym słońcu. Ustawieni w szereg, bezdomni poszli na spotkanie Króla i Pana... Oczy zasze łzami w dal, w złocistą monstrancję wpatrzone, a serca dziwnie wzruszone tak głośno biją, jak owe dzwony, których głos dochodzi z powiewem wiatru...

Hejże, Panie nasz Jezu, idziemy ku Tobie! Popatrz na nas bezdomnych nędzarzy, tułających się w tem życiu i szukających wszystko, jeno nie Ciebie... Przebacz, Panie, naszej ślepotcie, zedrzej z oczu to bielmo, uzdrów nas i prowadź!

Stanęli po dwu stronach ulicy, potem ukłękli na kamieniach, ręce złożyli, czoła ku samej ziemi pochylili i tak powitali Króla swego i Pana...

Oto Chrystus idzie ku ludzkości całej w dniu Bożego Ciała... Przychodzi Chrystus pod postacią chleba — przechodzi ulice miast naszych, wiosek i osad — zniża się, choć jest Bogiem — czyni się słabym, choć jest Potęgą — a czyni to wszystko z wielkiej miłości dla nas, bezdomnych nędzarzy...

Alfons Piotrowski.



Uszanowanie.

Jeden z milionerów amerykańskich, Henryk Fleischmann, ubrał się pewnego razu w żebracze łachmany i usiadł na ławce w publicznym ogrodzie. Chciał się osobiście przekonać, czy ci sami ludzie, którzy takim uszanowaniem darzą milionera, potrafią uszanować zwykłego człowieka.

Najwięcej przechodniów mijało go obojętnie, a jeśli ktoś raczył spojrzeć w jego stronę, natychmiast odwracał oczy i szedł dalej. Nikt nie usiadł obok niego na tej samej ławce.

Dopiero po jakimś czasie zwróciła na niego uwagę jakaś stara, biedna kobiecina. Podeszła do mniemanego żebraka i ze współczuciem w głosie zapytała, co mu jest, bo drżał na całym ciele.

— Chory jestem i głodny — odparł zapytany.

Wówczas staruszka poszła pośpiesznie do pobliskiej piekarni i za ostatnie kilka centów, jakie posiadała, kupiła chleba, by nakarmić głodnego, jak sądziła, i biedniejszego od siebie. Wtedy milioner wyjawiał jej, kim jest, i sownie ją wynagrodził tak, że odąd nie potrzebowała troszczyć się o swój chleb przeszedni.

Zdarzenie powyższe doskonale charakteryzuje świat dzisiejszy. Widzimy w nim wiele zdobyczy materialnych, a równocześnie bardzo dużo strat duchowych. Co rok tysiące zarejestrowanych wynalazków, ale co rok jakaś etyczna wartość wycofana z życia ludzi.

Jedną właśnie z pośród starych cnót, która dziś zdaje się zatracać prawo obywatelstwa w świecie, jest u s z a n o w a n i e. Szczególniej młodsze pokolenie wychowuje się w atmosferze lekkomyślnego lekceważenia wszystkiego i wszystkich. Niczem dla nich przeszłość, niczem siwizna, niczem wszelkie świętości, przed jakimi dotąd pochylano czoła, niczem prawda sama. Dla łada fałszu, wymyślonego wczoraj, porzuca się prawdy odwieczne ludzkości.

Uszanowanie polega na tem, że widzimy i uznajemy pewne wartości w danej rzeczy, względnie w danym człowieku. Kto w rzeczy wartościowej nie widzi żadnych wartości, jest ślepym i głupcem, kto zaś widzi i nie uznaje tych wartości — jest człowiekiem podłym. Tak więc zanik uszanowania w szerokich masach jest olbrzymim posiewem głupców i podłoty na łąkach społeczeństwa. Przed takim stanem rzeczy muszą się bronić i ludzie i ludy.

W Księdze pamiątkowej zakładów kórnickich pisała Marja Zamojska: „Wobec powszechnego folgowania sobie, a lekceważenia wszystkich i wszystkich, jedenby tylko może być środek zaradczy: oparcie całej pracy wychowawczej na ścisłym

i dokładnem pojęciu uszanowania, rozwijanem w sobie i w dziecku, które się wychowuje.

„Uszanowanie Boga i tego, co od Boga mamy; Kościoła i tego, co od Kościoła odbieramy; Ojczyzny i tego, co z rąk Ojczyzny otrzymujemy; bliźnich i tego, co przez nich nam przychodzi; siebie samych i tego, co w sobie zastajemy jako Boży dar...

„Gdyby się kto wziął, wszędzie, w każdej okoliczności, w każdym stosunku pamiętać o tem, co się komu należy i pielęgnować w sobie i w dziecku poczucie uszanowania, miałby klucz wychowania, przeciwtrutkę na teorje, dziś głoszone, i zajmujący przedmiot do kontroli samego siebie, do rachunku sumienia.

„A więc uszanowanie Boga... Jego prawa do nas, Jego przykazań, woli, zastępców, Jego stworzeń, dzieł, Jego słowa, obecności...

„Uszanowanie Kościoła... Jego Głowy, władzy, Jego przykazań, nauki, rozporządzeń, Jego nabożeństw, środków poprawczych, uświęcających; uszanowanie osób, miejsc i rzeczy Bogu poświęconych...

„Uszanowanie Ojczyzny... Jej ziemi, mowy, cierpień, jej przeszłości, pamiątek, zwyczajów, jej praw do naszej służby i ofiar.

„Uszanowanie rodziców, nietylko ich władzy i woli, ale ich życzeń i zleceń, ich nawyknień...

„Uszanowanie ludzi... Ich dusz, ich zdolności, ich praw, ich sekretów i tajemnic, ich własności, ich czasu, ich dobrej sławy, ich słabości i wieku — dziecięcego, młodzieńczego, starczego...

„Uszanowanie siebie samego... Swego życia, zdrowia, swych zdolności, swych obowiązków... Uszanowanie słowa danego, uszanowanie darów Bożych w sobie, uszanowanie przede wszystkim duszy swej, jej wartości wiekuistych i Bożego w niej panowania...”

Tak szerząc uszanowanie w duszach i sercach młodzieży, rodzina polska i szkoła winna zdać sobie sprawę ze źródeł, skąd płynie prąd lekkomyślności i lekceważenia.

Największą wartość dla człowieka, poza niebem i ziemią, przedstawiał zawsze będzie człowiek. Współczesny członek społeczeństwa ludzkiego patrzy na człowieka i nie widzi pełnej jego wartości.

Pełna i zasadnicza wartość jednostki ludzkiej — uczy wiara — przekracza doczesność, sięga w nieskończoność, idzie aż do tronu Swtórcy. I na Jego Sercu spoczywa, jako Jego wielkie dzieło, mało co mniejsze od aniołów. Kto ujrzy taką wielkość — musi ją uszanować, musi przed nią uchylić czoła.

Ale czasy nasze, zmęczone mnogością wynalazków techniki i mechaniki, którym oddają swój czas i swą całą duszę, nie mają chwili wolnej, żeby się zająć studjowaniem samych siebie. Patrzą na człowieka, jako na niewielką i kruchą bryłę żywej materji, subtelną maszynkę, która działać potrafi najwyżej do lat stu... I cóż tu zbytńo szanować? Przecież tych maszynek liczymy dwa miljardy! Zepsuje się jedna, mamy sto na jej miejsce. Podaż towaru olbrzymia, nic dziwnego, że cena spada...

I zanika uszanowanie — w duszach nie opartych o wiarę...

Ks. x. x.

Na marginesie.

Konferencja w piekle.

— Belzebub — pan piekła — zwołał do siebie najodważniejszych djabłów na zebranie.

Otoczyli go kołem i obradowali.

Co? Nad czem?

Na ziemi stało się coś niezwykłego. Ludzie wszelkiemi sposobami i wysiłkami pracują nad usunięciem wszelkich nieszczęść, które się rozszerzały przez tak długie wieki po świecie. Zniesiono wojny, narody się pogodziły, pozawierały między sobą różnorakie traktaty, zapanowała na świecie jedność i miłość.

Burzy się z tego powodu piekło.

„Nie chcą już budować żadnych samolotów w celach wojennych, a samoloty bojowe, załadowane bombami, należą do przeszłości“ — powiada jeden z djabłów.

Inny znów dodał:

„Nie będzie wolno prowadzić wojny przy pomocy środków chemicznych. — My biedni diabli doczekamy się jeszcze smutnych czasów. Jak czatować na dusze ludzkie, jeśli już niema ani łakomstwa ani niezgody?“

Milczenie...

Wszyscy diabli oparli głowy o ręce i namyślali się...

W jaki sposób zapobiec temu nieszczęściu? Jak rozniecić zło na świecie? Bo jeśli tak dalej pójdzie, to oni w piekle wkrótce zostaną bezrobotnymi.

Coraz głębiej rozważali, ale jakoś uradzić nic nie mogli.

Wtedy Belzebub zabrał głos:

„Moi drodzy diabli! Położenie nasze nie jest wcale tak złe. Ludzie porzucili wprawdzie bomby i granaty, czołgi

i miotacze ognia, ale wynaleźli i stale udoskonalają jeszcze jeden bardzo ważny przyrząd wojenny. I ten jest najważniejszy, a nawet najskuteczniejszy, bo on zabija nie tylko ciało człowieka, lecz też jego duszę.“

Z wielkiem naprężeniem słuchali diabli mowy swego mistrza. Co też to może być? Żaden nie domyślił się, o co mu chodzi.

Pyta więc:

„Czyście widzieli już kiedy drukarnie? Jak szybko pracuje? Czy nie mieliście w rękach gazet, broszurek albo tygodnika? W tysięcznych i milionowych nakładach rozrzuca się je dzisiaj między ludzi. Dodamy do prasy i rzeczy drukowanych trochę trucizny, z początku nie za dużo, by się czytelnicy nie poznali na tem — zobaczycie, że cel nasz osiągniemy.“

To jest środek, który działa powoli, ale skutecznie.“

Propozycją ta wszystkim diabłom bardzo się podobała. Zaczęli zatem starać się dostać prasę w swoje ręce, by tą drogą rozbudzić nienawiść i walkę między ludźmi.

I zaraz zabrali się do tego, aby większą część gazet i ilustrowanych czasopism opanować. Udało im się opanować większą ich część i dziś posługują się nią, aby — zatruwać dusze szczególnie młodego pokolenia.

W jednym omylił się jednak Belzebub i jego pomocnicy. Bo na prasie może również spocząć Błogosławieństwo Boże. Jak może rozsiewać zło, tak można za jej pomocą szerzyć i pierwiastki dobre. Stąd katolicka prasa jest najpewniejszą obroną od niewiary i zepsucia moralnego, najskuteczniejszym środkiem szerzenia zasad Chrystusowych. Na tem polu musi wyniknąć najzaciętsza walka między Bogiem a szatanem. Pisma działają jak gaz. Sięgają one wszędzie, nawet do najskrytszych zakątków.

Czy nie jest naszym obowiązkiem, dopomóc prasie katolickiej w tej zaciętej walce? Popierać ją gdzie się tylko da?

Bóg będzie zwycięzcą, o tem wiemy, ale my musimy do tego dołożyć wszystkich naszych sił.

Urzednicy kolejowi, pocztowi i inni odprawiają

Rekolekcje zamknięte

w Kokoszcach

od 30 maja do 3 czerwca r. b.

Zgłaszać się do Sekr. Rekolek. Katowice, M. Piłsudskiego 20

„Pobożni, to ludzie najgorsi...”

Przychodzisz z nowym zarzutem. „Pobożni” — tak ogólnie nie możesz powiedzieć. Powiedz raczej — „niektórzy” pobożni. „Najgorszymi” — zaraz ich nazywasz? Trudniej ci jednak będzie uzasadnić taki zarzut. Przyznaję, że ci **tak zwani** pobożni — o których myślisz — są czasem niedobrymi, że pobożności i wierze mało przynoszą sławy, a może nawet zgorszenie dawają i winę ponoszą, że niejeden z ich powodu od Boga i religji się oddala, zwłaszcza wtedy, gdyby to był kapłan albo osoba zakonna.

Cóż jednak masz ci na to odpowiedzieć? — Najpierw to, że religja temu nie jest winna. Gdyby oni żyli i postępowali według jej wymagań — napewno byłiby innymi. Bo czyż winne jest drzewo, że cześć jabłek przedwcześnie jeszcze opada? Przecież wartości drzewa nie ocenia się według nadpsutych, ale według zdrowych jabłek, które rodzi.

Dalej! Niemała jest odpowiedzialność owych udawających pobożność. Chrystus przecież powiedział: „Biada człowiekowi, który zgorszenie daje! Lepiejby było, gdyby mu kamień młyński uwieszono u szyi i zatopiono go w głębokościach morskich!” Pozostaw zatem sąd Bogu a pamiętaj na słowa: „**Kto stoi, niech baczy, by nie upadł!**”

Zresztą kto wie, jak owi ludzie może cierpią z powodu spuścizny dziedzictwa, jakie odebrali — jak cierpią z powodu grzechów swych przodków, jak gorzko i ciężko walczyć muszą z słabościami i pokusami. Kto wie — dokąd byłiby doszli bez tej swej pobożności? Nie chcemy ich usprawiedliwiać, ale niech słowa: „Nie sądźcie!” będą nam przestrogą.

(Hoffnung 179).

Zwykła sobie świeca.

Na dworze swoim ustawił raz pewnego wielki król Aleksander płonąca świecę, a na krańce państwa swego wysłał urzędników. Urzędnicy każdemu mieli ogłosić, że kto przeciwko królowi zawinął a przyznając się do winy zgłosi się sam na dworze królewskim, temu król daruje wszelką winę, o ile zgłosi się w przeciągu tego czasu, kiedy się świeca jeszcze pali.

Kto jednak do czasu wygaśnięcia świecy nie przybędzie, ulegnie wykonaniu surowej kary śmierci. Kiedy poddani o takim edykcje się dowiedzieli, bardzo wielu pośpieszyło do króla z prośbą o przebaczenie. Król przyjął ich litościwie, okazując wyrozumienie i miłosierdzie. Znalazło się jednak wielu, którzy przyjść nie chcieli i zlekceważyli prawo. Kiedy więc płomień świecy zgasnął, król kazał tych, co nie przybyli, przyprowadzić siłą i ukarać ich śmiercią.

Miłosiernym królem wobec nas wszystkich jest Pan Bóg. Jak długo pali się świeca, czyli jak długo jesteś na ziemi i płonie lampka twego żywota, czyli żyjesz, masz możliwość korzystania z miłosierdzia Jego. Ale gdy płomień życia twego zgaśnie, wówczas będzie za późno, wówczas miłosierdzia już niema, lecz czeka cię sprawiedliwy sąd. Życie twoje jest krótkie, dziś jeszcze płonie, ale jutro, czy płonąć będzie, kto wie?
(Mohr.)

Dla matek i mężatek.

„Świadome macierzyństwo“.

Hasła współczesnych reformatorów życia rodzinnego szerzą się po świecie. Nie obce są też nam teorie Boya o „wyzwoleniu kobiety“... Jak te projekty reform Boyowskich wyglądają w świetle katolicyzmu wie dziś każdy, kto miał trochę dobrej woli, aby się o tem poinformować. Niektóre książki, czasopisma sięją truciznę dla ciała i duszy wśród społeczeństwa naszego, rodzina ulega pod ich wpływem zniszczeniu, wypacza się, bo nie spełnia swego posłannictwa przeznaczonego jej od Boga.

Bardzo na czasie ukazała się książka **Marji Kępińskiej p. t.: „Świadome macierzyństwo“** — Poznań, Skład Główny: Księgarnia św. Wojciecha. Dobrze się stało, że autorka podjęła się zadania wyjaśnienia szeregu spraw kobiecych, małżeńskich i rodzinnych. Wniknęła ona głęboko w sferę myśli dzisiejszego społeczeństwa, zbadała przyczyny istotne upadku i wykołejenia wielu rodzin — a potem zabrała głos...

Egoizm, brak poczucia obowiązku wobec społeczeństwa, brak ofiary, poświęcenia — oto co cechuje dzisiejszego człowieka. Za dużo się myśli o sobie. Wzrok sięga tylko przed siebie. Troski się ograniczają do własnej osoby — czyli zawsze, wszędzie i tylko ja — a Kościół, Naród, Państwo, bliźni, społeczeństwo — to są rzeczy, które mnie dotyczą o tyle, o ile mam z tego korzyść osobistą.

I czy to nie prawda? Co jest powodem ograniczenia potomstwa w tak licznych rodzinach?

Nie położenie ekonomiczne, lecz własna wygoda. „Liczna rodzina — to ciężar, to skrępowanie wolności małżonków...“ Ten przesąd wkraśl się niestety w szerokie masy i do sfer zamożniejszych, gdzie istotnie nędza materialna nie odgrywa roli decydującej. „Dla dobra ogółu potrzeba, aby rzeczywistych biednych było jak najmniej, ale trzeba też, żeby ludzie bogaci przestali się czuć biednymi“ i przestali krzyczeć, że nie stać ich więcej jak na jedno, lub co najwyżej na dwoje dzieci.

Coprawda z dzieckiem wiąże się szereg ciężarów i obowiązków, a niejeden uważa, iż zawiera małżeństwo tylko dla osobistego szczęścia. Pyta się dlatego autorka: „Od kiedyż to za ladą małżeństwa sprzedają towar szczęścia za opłatą taksy ślubnej i obrączki?“

Znaczenie kobiety w rodzinie ściśle związane jest z powagą jej obowiązków. Im bardziej się uchyla od godności matki, tem więcej traci

na swej wartości, traci nazwę opiekunki rodziny i staje się tem, co łatwo może być zastąpione przez inną osobę. Kępińska wypowiedza się też jasno co do podwójnej moralności. „Przyszłość należy do ludów czystych“ — powiada Tomasz Mann. Z tą podwójną moralnością, z tą zmysłowością, która skrzywiła pojęcie „świadomego macierzyństwa“, walczy autorka. Skoro rodzina jest dla dziecka, nie musimy wątpić, że jej poziom moralny odgrywa tu wielką rolę. Cel małżeństwa wymaga, aby nad nią czuwał Kościół i Państwo i pomagał w wychowaniu.

Hasło „żenię się dla siebie“ jest godne potępienia zupełnego, sprzeciwia się bowiem ono nietylko prawu Bożemu, ale też przyrodzonemu.

Z zagadnieniem fałszywych pojęć o małżeństwie wiąże się tolerancja nierządu, „filaru małżeństwa“ — jak ją nazywają współcześni reformatorzy obyczajowości.

Kępińska stawia jako wzór apostołki nad upadłemi dziewczętami Teresę Chupin, która i najgorsze dziewczyny wprowadzała na drogę prawą i w tem „gorliwie wyreęczała Pana Boga“.

„Za wiele jest ludzi na świecie“ — tem się tłumaczą ci wszyscy, którzy chcą iść drogą nieprawości. Ziemia nasza może wyżywić całe miljardy ludzi. Egoizm tylko ludzki rzucił hasło ograniczania urodzin. Coraz mniej mamy dzieci, a coraz więcej zbrodniarzy, przestępców, ludzi chorych, typów zwyrodniałych... A to dlaczego? Bo „wolność“ zapanowała, prawa moralne odrzucono w ką. „Wybór zła nie jest wolnością, lecz nadużyciem“ — tak twierdzi autorka i słusznie, bo wolność niczem nie skrępowana, to swawola.

Do zła pociągają nas „błędne ogniki“ proroków fałszywych. Rozprawia się pewnie i stanowczo z teoriami Boya, Lindseya i Russela, licznemi dowodami, zbija je i wskazuje na ich fałsz i obłudę. Boy ma wielką swobodę działania, bo jak powiada: „Kobiety milczą...“ Autorka oburza się: „Jak świat światem nie zrobił nam nikt podobnego zarzutu“. Dalej skarży się: „Najgorsze jest to, że współcześni reformatorzy mówią jak ślepi o kolorach, o szczęściu kobiety, o jej naturze, o jej pragnieniach...“ Występuje tu Kępińska i gromi błędne poglądy w imię „słusznych zasad eugenistycznych, których uczy Kościół oddawna wiernych“.

Autorka wszystkie problemy rodziny roztrząsa i przedstawia je w ostatecznych wnioskach z właściwego, zgodnego z prawem naturalnem i boskiem punktu widzenia.

W tej książce przemawia do nas matka, żona, katoliczka, którą sprawy rodziny i wychowania głęboko obchodzą. W rodzinie widzi ostoję Kościoła, Narodu. Do tych zadań trzeba rodzinę podnieść i stale wspierać.

Autorka kończy swe piękne dzieło słowami: „Świadome macierzyństwo kobiety wierzącej czyni ją zwiastunką radości, niewiastą mężną, walczącą w obronie ogniska i ołtarza, zdolną pojąć, ukochać i spełnić wysokie swe powołanie — chrześcijańskiej matki.“

Czytajcie i rozpowszechniajcie książkę Marji Kępińskiej napisaną z wielką znajomością rzeczy i talentem literackim! R. L.

Co słychać?

U nas.

Konferencja Ks.Ks. Moderatorów.

W dniu 11 maja zjechało się około 100 księży Moderatorów kongregacji i sodalicyj marjańskich do Katowic na konferencję w sprawach sodalicyj marjańskich. Po krótkim nabożeństwie w kościele N. M. P. — odbyły się obrady na sali Domu Związkowego przy parafii N. M. P. Na zjeździe wygłoszone zostały trzy referaty: „Nowa organizacja ruchu sodalicyjnego diecezji katowickiej“ — ks. dr. Kominek, „Jednolity statut dla sodalicyj i kongregacji“ — ks. red. Gwóźdź, „Wskazania dotyczące sposobów pracy sodalicyjnej“ — J. E. ks. Biskup Adamski. Po referatach rozwinęła się dość ożywiona dyskusja.

Ogłoszenie Sekcji Sodalicyjnej.

Rozporządzeniem z dnia 10 kwietnia rb. J. E. ks. Biskup powołał do życia Sekcję Sodalicyjną przy Sekretarjacie Misji Wewnętrznej i zatwierdził dla niej osobny regulamin. (Patrz „Wiad. Diec. nr. 5.) Równocześnie zostały zatwierdzone statuty dla kongregacji czyli sodalicyj marjańskich panien, sodalicyj młodzieńców, niewiast i mężczyzn. Statut sodalicyj panien już ukazał się w druku w formie małej broszurki, którą można nabyć w Sekretarjacie Misji Wewnętrznej — Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.

Rekolekcje w Kokoszycach.

Rekolekcje zamknięte cieszą się wielkim uznaniem w naszej diecezji. Wierni coraz liczniej garną się do domów rekolekcyjnych. Ostatnio odbyły się w Kokoszycach rekolekcje zamknięte dla młodzieńców z sodalicyj marjańskich od 24—28 kwietnia, dla mężów katolickich od 24—28 kwietnia, dla Sodalicyj Pań od 8—12 maja i Sodalicyj Urzędniczek od 19—23 maja. Frekwencja na wszystkich kursach była liczna.

Kurs dla Sióstr parafjalnych.

Z inicjatywy Związku „Caritas“ został zorganizowany w Katowicach dwutygodniowy kurs społeczno-charytatywny dla Sióstr parafjalnych diecezji katowickiej. Kurs trwał od 9—21 kwietnia. Kurs zapoczątkował J. E. ks. Biskup Adamski. Uczestniczyło w kursie 60 osób — sióstr zakonnych i świeckich pań. Wygłoszono 18 referatów. Odbywały się też wizytacje zakładów opieki społecznej, wzorowo prowadzonych. Kurs zamknął krótkim przemówieniem ks. Infułat Kasperlik.

Uroczystości błog. Jana Sarkandra w Skoczowie.

W dniach od 27 maja do 3 czerwca w Skoczowie odbędzie się tydzień uroczystości ku czci błog. Jana Sarkandra, wielkiego męczennika i syna ziemi śląskiej. W pierwszym dniu poświęcenie kaplicy błogosławionego na wzgórzu Skoczowskim przez ks. Infułata Kasperlika. Podczas tygodnia dziennie będzie odprawiana uroczysta suma z kazaniem i procesją. Liga Katolicka organizuje na zakończenie uroczystości w dniu 3 czerwca pielgrzymkę do Skoczowa.

Misje św.

Od 11—25 marca rb. odbyły się w Szarleju misje św., prowadzone przez OO. Jezuitów. Nauki dla mężów, niewiast, młodzieńców i panien odbywały się osobno. Akcja misyjna objęła także chorych w szpitalach i domach. Udział parafjan w naukach był bardzo liczny. Misje utrwalono postawieniem pamiątkowego krzyża misyjnego.

Na szerokim świecie.

Ojciec św. o znaczeniu Krucyfiksu.

Z okazji odczytywania dekretu upoważniającego do beatyfikacji świętobliwej Elżbiety Bichier Dosages, współzałożycielki Zgromadzenia Córek Krzyża św., Ojciec św. wygłosił przemówienie, w którym podkreślił znaczenie Krucyfiksu dla wiernych. Krucyfixs, mówił Papież, jest obrazem krzyża św., na którym Zbawiciel dokonał Swego żywota, i symbolem tych prób, doświadczeń i bólów, których nikt nie może uniknąć. Jest wreszcie przypomnieniem konieczności umartwień i chrześcijańskiej pokuty, tak nieodzownej zwłaszcza w czasach, gdy panoszy się pogaństwo. Świętobliwa Bichier jest prawdziwym wzorem zrozumienia istotnego znaczenia Krucyfiksu.

Koronacja obrazu Matki Boskiej w Bochni.

Stolica św. zgodziła się na uroczystą koronację sławnego z cudów obrazu Matki Boskiej w kościele farnym w Bochni. Uroczystość koronacyjna została wyznaczona na dzień 15 sierpnia br. Spodziewany jest udział szerokich sfer społeczeństwa katolickiego w tej manifestacji religijnej, żywo obchodzącej nie tylko Bochnię i ziemię krakowską, ale całą Polskę, zawsze wierną i oddaną Najśw. Marii Pannie.

Matka Boska Patronką Armji Paragwajskiej.

Prezydent republiki Paragwaju wydał dekret, w którym ogłasza Najśw. Marię Pannę Patronką armji paragwajskiej. Dodać należy, że wojsko tego kraju szczególną czcią i miłością otacza Matkę Bożą. Na wielkim placu do ćwiczeń wojskowych w Asunción, stolicy Paragwaju, znajduje się figura Najśw. Marii Panny, przed którą odbywają się modlitwy żołnierzy.

Monety z wizerunkiem N. M. P. w Austrii.

W Austrii ulegną wycofaniu z obiegu pięcioszylingowe banknoty, które będą zastąpione przez monety srebrne z wizerunkiem Najświętszej Panny z Zeller. W ten sposób Austria wraca do starodawnego zwyczaju. Imiona Matki Boskiej i wielu świętych tłoczone były na monetach już w XI wieku. W przeciwieństwie do krajów germańskich, we Włoszech manety Maryjne pojawiły się dopiero po reformacji.

Sławny archeolog angielski konwertyta.

Czołowy archeolog angielski dr. B. Elgee przeszedł w tych dniach na łono Kościoła katolickiego wraz ze swą małżonką, która również zapisała się bardzo chlubnie na polu badań archeologicznych. Oboje od-

znaczyli się wybitnie w zakresie archeologii jako pierwszorzędni kierownicy ekspedycji naukowych.

Dzieci paryskie modlą się za Francję.

W przepięknej katedrze Notre Dame odbyła się w ubiegłym miesiącu wzruszająca ceremonia: oto 11.000 dzieci paryskich zanosilo tego dnia gorące modły do Boga, by zechciał przyjść z pomocą zagrożonej Francji, w której szaleje komunizm, bezbożnictwo. Zgromadzone w świątyni tysiączne rzesze dzieci stawily się tutaj na apel episkopatu francuskiego, nawołującego do „Krucjaty Różańcowej“. Odmawianie wspólne różańca poprzedziło piękne przemówienie biskupa Chaptal. Dzieci — mówił biskup — modlitwą swą mogą przyczynić się do wybawienia Francji.

Refleksje socjalisty hiszpańskiego.

Dr. Canada, prof. fakultetu medycznego uniwersytetu w Sewilli, znany działacz socjalistyczny hiszpański oświadczył publicznie, że wraca do chrześcijaństwa i Kościoła. „W Hiszpanii dzisiejszej — mówił — niema wolności dla dobra, zło zato może rozwijać się z całą swobodą. Uratować Hiszpanję może tylko wiara w Boga“. Oświadczył też, że najważniejszym obowiązkiem wszystkich rodziców jest dziś wychowanie dzieci po katolicku. Wiara katolicka jest bowiem jedyną drogą, którą Hiszpanja wyjść może z dzisiejszego chaosu.

Literatura.

„Chrystus i grzesznicy.“ Ks. dr. Józef Lubelski. Wydanie drugie. Tarnów. Nakładem księgarni Zygmunta Jelenia. Z 12-tu rycinami. Str. 106.

„Miłością wielką umiłowalem cie“ (Jerem. 31. 3), oto tło, na którym oparł autor treść swego dzieła. Miłość Boga do grzeszników odtworzył ks. Lubelski nadwyraz pięknie. W rozdziale przypowieści i postępowanie Chrystusa odstonił wielkość Boga, a przy tem wyniszczenie dla odkupienia człowieka. Cechą charakterystyczną autora jest obrazowe przedstawienie rzeczy najtrudniejszych. Autor operuje w opisie obrazami, analogjami i porównaniami, głęboko przemawiającemi do duszy czytelnika. Rzecz ta jak z wyglądu zewnętrznego tak co do treści jest bardzo dobra. Czyta się lekko i ciekawie.

„Podniebny lot“ — Życiorys, listy i pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Szeura. Opracował Stanisław Twarkowski. Poznań 1933 r. Nakładem Spółki Akcyjnej „Ostoja“. Str. 170. Cena 3.20 zł.

Ładna książka, opowiadająca o młodym polskim bohaterze lotniku, który zginął w katastrofie lotniczej w 1920 roku. Wpływ matki, silna wola Antosia w dążeniu do dobrego ukształtowały w nim charakter wielki. Oto kilka cech jego charakteru: Zawsze wesoły, pogodny, pełen życia i młodzieńczości. Idzie przez życie prostą drogą, dzielnie, odważnie, spokojnie. W stosunkach towarzyskich przebiega szczerowość, prostota i naturalność. Dla wszystkich życzliwy, smutnych pociesza, rozwesela. W życiu duchowem wciąż dąży wwyż, a „świętość jego duszy przejawia się w czynach“. W takim nastawieniu do życia — spotkała go śmierć. Książka ta jest zdolna zrobić dużo dobrego.



Rozmówki z naszymi czytelnikami.

Jaka jest różnica między Akcją Katolicką a Misją Wewnętrzną?

1. Do Akcji Katolickiej należą stowarzyszenia religijne, jak Tow. Mężów Katolickich, SMPm, SMPż, stowarzyszenia niewiast — do Akcji Katolickiej zaliczone. Do Misji Wewnętrznej należą ściśle kościelne, a więc: bractwa, III zakony, kongregacje, sodalicje, stow. św. Wincentego a Paulo i inne.

2. Akcja Katolicka występuje i działa więcej na zewnątrz, środkami zewnętrznymi: przez prasę, propagandę, zjazdy, rezolucje — Misja Wewnętrzna środkami wewnętrznymi: modlitwą i ofiarą.

3. Akcją Katolicką kierują świeccy, ksiądz jest tylko asystentem — w stowarzyszeniach Misji Wewnętrznej ksiądz moderator czy dyrektor jest głównym kierownikiem i ma decydujący głos we wszystkich sprawach organizacji.

Misja Wewnętrzna — to przedszkole Akcji Katolickiej.

Czy członkowie Misji Wewnętrznej mogą należeć do Akcji Katolickiej i odwrotnie?

Nietylko mogą, ale poleca się, aby osoby, które przez przynależność do towarzystw kościelnych wyrobiły i ugruntowały swoje przekonania, wstępowały do stowarzyszeń Akcji Katolickiej i tam szerzyły zasady Chrystusowe i jako członkowie wyrobieni z całą swobodą występowały na zewnątrz.

Na czym polega apostołstwo w Misji Wewnętrznej?

Apostołstwo Misji Wewnętrznej, do którego są powołani wszyscy członkowie M. W., polega na obraniu sobie jednej duszy zbłąkanej w wierze lub grzesznika i ofiarowaniu za niego modlitw i przykrości życia codziennego. Istnieje osobna modlitwa Misji Wewnętrznej, którą odmawia się codziennie, najlepiej rano, o nawrócenie obranego przez siebie grzesznika. Z odmawianiem modlitwy tej są związane odpusty.

Pytania do członka Misji Wewnętrznej.

1. Czy już znasz dokładnie, co to jest Misja Wewnętrzna i jakie są jej zadania i cele?

2. Czy czytasz czasopismo „Głos Misji Wewnętrznej” stale i dokładnie?

3. Czy modlisz się w intencji Misji Wewnętrznej, podanej przez J. E. ks. Biskupa?

4. Czy obrałeś sobie grzesznika i czy ofiarujesz za niego Komunje św., Msze św., odmawiasz modlitwę Misji Wewnętrznej i znosisz cierpliwie przykrości dnia każdego?

Zastanów się chwilkę!

Odpowiedzi redakcji.

Artykuły do „Głosu M. W.” bardzo chętnie przyjmujemy, o ile dotyczą życia wewnętrznego albo sposobów apostołowania w M. W. Bardzo prosimy o przysyłanie recenzyj „Głosu M. W.” i wrażeń, jakie wywiera „Głos” na czytelników.

O bractwach Redakcja pamięta. W każdym numerze „Głosu” zamierzamy o jednym z bractw coś napisać.

Statut

Kongregacji Marjańskiej Panien

ukazał się już drukiem. Zamawiać go można w Sekretarjacie Misji Wewnętrznej — Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.

Przeczytaj i zgłoś się!

Dusza twoja tak samo jak ciało potrzebuje wypoczynku.

Rekolekcje zamknięte w Domu Rekolekcyjnym w K o s z y c a c h (st. Wodzisław) odbędą się w dniach od

19—23 maja: dla Sodalicji Urzęd. i Urzędniczek;

24—28 maja: dla Gospodyń Proboszczowskich;

30 maja do 3 czerwca: dla Urzęd. kolejowych, pocztowych i innych;

10—14 czerwca: dla Pracownic żeńskich;

14—18 czerwca: dla Panów z inteligencji.

Warunki uczestnictwa są podane na afiszach i w „Gościu Niedzielnym“.

Zgłoszenia możliwie najwcześniej prosimy przysyłać pod adresem: *Sekretariat Rekolekcyjny — Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.*

Redaktor: Ks. Hilary Gwóźdź, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach. — Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 58

Prenumerata roczna 3,60 zł — P. K. O. nr. 304.264.

Redakcja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.

Administracja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.

Dla odprawiających rekolekcje zamknięte
poleca się książeczkę pod tytułem:

„Pójdź za mną”

Zbiór modlitw na czas rekolekcyj

Książeczka ta zawdzięcza swoje powstanie potrzebie praktycznej. Zawiera wspólne modlitwy poranne, południowe, wieczorne, mszalne, modlitwy do spowiedzi i komunji św. oraz szereg uwag praktycznych dla rekolektantów. ● Cena 40 gr.

Do nabycia w Sekretarjacie Rekolekcyjnym
Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.

Tekst liturgiczny mszy św. zawiera broszurka, która dopiero co wyszła z druku pt.:

„Msza św. recytowana”

Układ i tekst tej mszy św. służy do wspólnego modlenia się słowami kapłana podczas mszy św. Jest to liturgiczny i najlepszy sposób uczestniczenia we mszy św. Msze św. recytowane gorąco się poleca zastosować w stowarzyszeniach religijnych. ● Cena 10 groszy.

Do nabycia w Sekretarjacie Rekolekcyjnym
Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20